Wychodzą we Lwowie we *Wtorek*, *Czwartek* i *Sobotę*. Prenumerata roczna **6** Złr. półr. **3** Złr. kwartał. **1** Złr. **30** kr. miesięcznie **30** kr. m. k. W kraju z przesyłką pocztową rocznie **8** Złr. — półrocznie **4** Złr. — kwartalnie **2** Złr. m. k. — Ryciny mód kwartalnie **1** Złr. **20** kr. Bióro expedycyi w księgarni **H. W. Kallenbacha**.

Nowiny

Ogłoszenia wszelkiego rodzaju przyjmują się za opłatą od wiersza pismem petyt w przedziałce za jednorazowe umieszczenie w głównym dzienniku po **4** kr. za następne po **2** kr.; w dodatku po **3** kr. za następ. po **1½** kr. i za dopłatą **10** kr. stępl. za żdakorazowe umieszczenie.

24. Stycznia 1856 **№ 11.** **Rok trzeci.**

Sierota wielkiego świata.

III.

(Ciąg dalszy).

— *Laudetur*, zawołał hrabia, znając zwyczaj gospodarza, a tu co się święci! Mości kapitanie, czy nie scena Amilkara z Anibalem?..

— Służka jaśnie wielmożnego hrabiego, służka, odpowiedział tem zdarzeniem zmieszany gospodarz, wielki splendor dla ubogiego pustelnika.

— Ale najprzód mości sąsiedzie wyjaśnij mi tę scenę... i przedstaw mi godnych twoich gości.

— Wychowańcy moi, bracia...

— A ta scena?...

— Scena zaciągu rekrutów, bo chociaż jeden z nich ma już stopień porucznika, a drugi pozycją prawnika, mimoto są to rekruci świata, którzy się właśnie w jego służbę zaciągają. A ja, jako stary weteran, chociaż ze służby świata wystąpiłem bez krzyżów i honorów, chociaż z szeregów jego wybrakowano mnie jako owoc nadpsuty, abym drugich chorobą moją nie zaraził, wyniosłem jednak z dni mojej służby światowej nie jedno doświadczenie, które się przyda młodym, niewprawionym jeszcze rekrutom...

— Nie nadarmo mości kapitanie zwiesz się Złotoustym, bo mówisz tak gładko i górno! Tobie być księdzem a nie żołnierzem. Żołnierz nie powinien mieć tyle rezonu co ty, nie prawdaż mości poruczniku? dodał zwrócony do Gustawa.

Gustaw się skłonił z ułożeniem światowca.

— Pan byłeś w akademii inżynierów w Wiedniu. Znam ten zakład. Wytrawnych ludzi wydaje ten zakład. Stryj mojej żony, książę C. jeszcze za czasów istnienia rzeczypospolitej, oddał do tego zakładu dwóch siostrzeńców swoich, a dzisiaj piastują w armii wysokie stopnie. Jeden z nich jest nawet właścicielem pułku, z autoramentu galicyjskiego.

Gustaw odpowiedział coś na pochwałę tejże akademii, i z dumą aspiranta przyszłej świetności wąsik podkręcił.

— Winienem panu podziękować za wizerunek mego przodka. Znakomity masz pędzel. Moja żona marzy o pańskim talencie.

— Pan hrabia zbyt łaskaw...

— *Sacré Dieu!* szczerze mówię, że lepiej malowany niżeli ten, co go u mnie zaczął jakiś malarz podróżny.

— Radbym widzieć jego prace!

— I owszem pożądani są w moim domu goście tak uprzejmi...

To mówiąc zwrócił się w ten sposób do obu braci, że nie można było z pewnością wiedzieć, czy jednego, czy obu w dom swój zaprasza.

— Ale wyobraź sobie poruczniku, ciągnął dalej, co za zmartwienie dla mnie. Przed trzema dniami uciekł gdzieś malarz, i nigdzie go odszukać nie mogę. Kazałem czynić poszukiwania, bo nawet jest i znaczny, bo nosi brodę jak dziki, a ubiór na nim niby elegancki a cały podarty. Każdy mandatariusz musi go przytrzymać, bo na oko widać, że to *subjectum vagabundum*.

— Jeźli się nie mylę, ozwał się Adolf z nieśmiałością, to go widziałem we środę o północy. Stał i przypatrywał się jakiejś kradzieży.

— Kradzieży? zkąd?

— Z szpichlerza!

— Sacré dieu!

— Mówiłem nawet z nim.

— I cóż mówił?

— Mówił dziwnie, niezrozumiale.

— Otóż to, mości kapitanie, być dzisiaj panem! kradną, kradną, kto w Boga wierzy kradnie!

Pan Alfred wstał z krzesła i kilka razy przeszedł się po izbie. Stając przed Adolfem rzekł do niego:

— Pan wybrałeś zawód prawnika! Masz już pan examina?

— Mam wszystkie, ale dotąd pracuję jeszcze w biórze pana X.

— Pan X. to mój adwokat! Zapewne znasz pan moje interesa!

— Wyrabiałem je.

Pan Alfred przeszedł się znowu kilka razy po izbie, a stanąwszy przed kapitanem, wziął go za rękę i rzekł:

— Daruj mi mości sąsiedzie, że cię tak nagle opuszczam. Ale właśnie ta kradzież mocno mnie zaintrygowała. Muszę dójść do kłąbka. Spodziewam się, że mnie w tych dniach odwiedzisz. A więc do obaczenia mości poruczniku i panie... panie prawniku.

Na dziedzińcu zatętniały znowu kopyta koni.

— Oba jesteście do hrabiego zaproszeni, przemówił po chwili milczenia kapitan, lecz nie myślcie, że to stało się dla waszej pozycji. Dotąd jej jeszcze z własnej zasługi nie macie. Gucio będzie mu kasztelana malował a może i panie w braku innego towarzystwa bawił, a Adolf będzie z nim jako prawnik radzić o środkach, jakiemi możnaby uchylić grożące bankructwo. Taka będzie wasza

pozycja w pałacu, i przyznam się wam, żem niebardzo kontent z tego!

— Była to grzeczność ze strony hrabiego, ozwał się Adolf, że mnie zaprosił. Wiem dobrze, jak z takiej grzeczności korzystać trzeba. O przyjaźni niema tu mowy, a jeśli mu idzie o instrukcją w interesach majątku jego, to mu jej chętnie udzielę.

— Jaki jest stan jego majątku? zapytał się Gustaw.

— Bardzo smutny, długów co nie miara. Ratuje się tylko procentem z majątku sieroty Ofelji?

— Jaki może być majątek panny Ofelji.

— Czystych dwakroć sto tysięcy.

Kapitan spojrzał na Gustawa i skrzywił się jakby go coś ukłóło.

IV.

Nazajutrz wraz ze dniem wstali obaj bracia, ale kapitana już w izbie nie było, świtem wyszedł do gospodarstwa. Przyjęto propozycją Gustawa aby dzisiaj hrabiemu wizytę złożyć.

Krótko trwała toaleta Adolfa. Obmył się zimną wodą, przeczesał włosy, i otworzył okno, zkąd widać było biały kościółek. Tymczasem roztasował brat jego mnóstwo drobnych rupieci z małej skórzanej skrzyneczki i porozkładał na stole. Adolf dziwił się niewidzianym dotąd narzędziom ze stali angielskiej, z szyldkretu i z kości słoniowej. Były to szczotki i szczoteczki, jakieś szczypce i szczypczyki, żelazka i inne niemające nawet polskiego nazwiska drobnostki.

— Śmieszne wydają ci się moje przyrządy toaletowe, rzekł Gustaw, ale dzisiaj już świat taki, że każdy porządny człowiek musi się przynajmniej z ich użytkiem obeznać. Jest to konieczny komfort, po jakim nieraz ludzie cię sądzą. Zresztą dla żołnierza to zapewne nie bardzo stosowne, ale przyzwyczaiłem się do tego, będąc jeszcze w konwikcie u pana *Chabriol*. Pan *Chabriol* wielką wagę przywiązywał do zewnętrznej prezentacji naszej I bardzo słusznie. Dobra prezentacja znaczy w świecie więcej, niżeli atestat szkolny, podpisany przez dziesięciu doktorów. To też uczniowie jego nie wiele nad nauką ślęczeli, ale zato umieli z fantazją zawiązywać chustki, ocenić krój i ubiór innych, najgustowniejsze mieli guziczki a obuwia innego nie znali, jak botynki lakierowane z dużemi różami na przodzie. Konwikt miał własnego fryzjera i rękawicznika, a godziny tańców zajmowały większą część przepisanych lekcij. To też żadna zabawa nie obeszła się bez nas. Konwikt dostarczał całej stolicy najwyborniejszych danserów. Rozumie się że tu mówię o towarzystwach wyższych. Przez to otwarte nam były stosunki z takiemi domami, w któreby bez tego wielu z nas wstępu nie miało. A to znaczy wiele, bo stosunki światowe są podstawą naszej przyszłości.

— Wychowanie takie, odpowiedział Adolf, jest w najlepszym razie dobre dla tych, co mają wielkie fortuny, ale dla innych może stać się bardzo szkodliwem. Przyzwyczajenia podobne mogą zrujnować nie jeden mierny majątek. A dla tych, co prawie nic nie mają, jest takie wychowanie największem nieszczęściem.

— Wychowanie takie jest samo przez się już dość znacznym kapitałem, którym można przyjść do czegoś.

— Do czegoż naprzykład?

— Można się podobać i dobrze ożenić... to jest majętnie.

— Chyba że majętnie.

Zajęty właśnie jakąś operacją około palców swoich, Gustaw nic więcej nie odpowiedział, a brat jego przypatrywał się w milczeniu postępom sztuki toaletowej. Długa i mozolna była to praca. Stary Jakób musiał kilkanaście razy biegać z żelaskiem do kuchni, kilka razy odmieniać wodę i mydełka, lecz gdy się w końcu ufryzowanemu Gustawowi bliżej przypatrzył, spostrzegł z całą szczerością serca swego, że daleko lepiej od brata się wydawał. Sam nawet Adolf przyznał wreszcie, że obok Gustawa nie może stanąć na salonie hrabiego, że nawet nieprzywoitością byłoby, okazać się w przeszarzałym ubiorze przy boku tak wytwornie ustrojonego brata. Zrzekł się więc swego prawa towarzyszenia bratu w tej wizycie, prosząc, aby go przed hrabią wymówił. Gustaw nie wiele się temu sprzeciwiał.

— Masz po części słuszność, mówił do niego, bo jak cię widzą, tak cię piszą. Z panami trzeba się bardzo ostrożnie stykać. Napiszę do krawca w stolicy, a za kilka dni będziesz miał ubiór. Musimy stosownie do naszego majątku w świecie się prezentować.

— My żadnego nie mamy majątku, zauważał Adolf.

— Jakto? A ośmkroć sto tysięcy!

— Na masie Prota Potockiego, co zrobił kredę?..

— No, ale jest przecie o czem mówić. Jestto zawsze majątek w procesie.

I stary kapitan przyszedłszy z pola był tego co i Adolf zdania i postanowił w domu zostać.

— Ty będziesz umiał tam między niemi się znaleść, po cóż mamy ci psuć fantazją naszemi figurami. A co gorsza, wymówiłby się może który z nas, co by dla nich nie było ni w pięć ni w dziewięć, a potem mieliby z czego śmiać się dwa tygodnie. Powiedz Gustawie, że nas obu co zaskoczyło.

— Do zobaczenia, krzyknął Gustaw, siadając z niesmakiem do najlepszej bryczki, na jaką zdobyć się mógł dworek kapitana.

Za godzinę był już przed gankiem pałacu.

Grzeczny gospodarz wyszedł naprzeciw niemu i zaprosił go do swego pokoju.

— Wyobraź sobie poruczniku, zagadał go zaraz na wstępie, jakie mam zmartwienie w domu. Kradną mnie do ostatniego. W krótce zdejmą ze mnie ostatnią koszulę a ja o tem jeszcze wiedzieć nie będę!

— Więc ta kradzież, o której mój brat wspominał, stała się rzeczywiście?

— Najrzeczywiściej. Zrobiłem rewizją, i znalazłem ogromne defekta. Dwie fury były w nocy pod szpichlerzem, a ślad ich jest nawet po gazonie, bo brama od gumna była zamknięta. Ale trudno dojść końca. Złodziej złodzieja proteguje.

— Na kogóż masz pan hrabia podejrzenie?

— A na kogoż więcej, jak nie na malarza! Musi być z bandy złodziejów i kwita... Otoż właśnie przychodzi Jankiel z językiem, może go odszukano.

Tu rozpoczęła się długa i szeroka rozmowa między panem Alfredem i żydkiem, z której tylko krótkie damy sprawozdanie.

Według raportu Jankla był malarz najprawdziwszym złodziejem jaki tylko kiedy kradł na bożym świecie. Tej samej nocy siedział u rządcy i zachęcał go nieustannie do napitki, aby jego uwagę odwrócić. Tym sposobem zajął mu cały wieczór, bo go z grzeczności musiał u siebie przyjmować. Tymczasem przygotowała się na wielką skalę zamierzona kradzież. Gdy wyszedł od rządcy, nikt go więcej nie widział. Znikł jak kamfora, nawet kilka łachmanów swoich w dworze zostawił. Ale biegły w takich sprawach Jankiel wpadł na ślad jego. Opowiadał mu Berko z Mostów, że u niego pił do rana, spał do południa, a potem nie zapłaciwszy, gdzieś przepadł bez wieści. Wójt z Borówki widział go leżącego pod stertą owsa, a nim sąsiada swego do pomocy zawołał, już był malarz za górą. Dzieci poprzestraszały się we wsi, widząc go skaczącego przez płoty ogrodu, a przewoźnik u promu przysięgał się na zbawienie duszy swojej, że go widział idącego suchą nogą po największych głębiach wody. Za wodą był u kowala w kuźni, nagadał mu wiele dziwnych rzeczy, i tak mu głowę klinem zabił, że kowal od dwóch dni nic nie robi, tylko w karczmie u Icka pije. Ale przyszła kryska na matyska. Dzisiaj o świcie zjawił się znowu u rzeki i wołał promu. Hryń nie głupi, zamiast odpowiedzi przeżegnał się trzy razy i pokazał mu język. Rozgniewany tem rzucił się malarz do wody i płynął jak szczur, ale gdy był blisko już lądu, Hryń porwał za wiosło, uderzył go po głowie, a teraz okazało się, że był prawdziwym djabłem, bo poszedł na grunt rzeki i z tamtąd więcej na wierzch nie wypłynął. To mówił Hryń przewoźnik, a zdrowym rozumem tak argumentował, że gdyby ten malarz był człowiekiem jak inni, toby na dnie rzeki bez powietrza nie mógł się obejść, tylko by musiał na wierzch wypłynąć.

Opowiadanie takie kosztowało nie mało krwi hrabiego. Gniewał się, rzucał, targał żyda za pejsy, przyskakiwał do niego, ale żyd kończył swój raport, i zakończył takiem zdaniem:

— Przed takim złodzielem to i zamek nie pomoże, ni stróż ni pies!

Pan Alfred chciał wypchnąć żyda, gdy sobie właśnie coś przypomniał.

— Ale, ale, mości poruczniku, rzekł do Gustawa, który z uśmiechem ironicznym temu raportowi się przysłuchiwał, dla czegoż to pan sam dzisiaj?

— Kapitan i mój brat przepraszają pana hrabiego, zaskoczyło ich zatrudnienie.

— Ej na chwilkę przecież mogli przyjechać!... Brat pański właśnie coś mi mówił o tym malarzu i o kradzieży... Słuchaj żydzie, każ cugowe konie zaprządz do kolaski i w ten moment do Sobkówki po młodego pana.

— Natychmiast jaśnie panie hrabio... Ja samemu rządcy mówić będę aby jechał.

Nim żyd drzwi za sobą zamknąć zdołał, już po całym pałacu rozeszła się wieść o tragicznej śmierci biednego malarza. Zaraz wszedł kamerdyner i zaraportował hrabiemu, że siedm srebrnych łyżek stołowych a cztery od kawy zginęło. Lokaj oznajmił, że od kilku dni nie widzi u hrabiego złotej szpinki z brylantami. Garderobiana weszła z wielkim lamentem, że jej z pod ręki zginęło pół sztuki weby holenderskiej, a okrawki z tej weby znaleziono w pozostałych po malarzu rupieciach. I Bóg wie, co tam jeszcze brakowało w pałacu, o czem jeszcze nie wiedziano ale to wiedziano z największą pewnością, że malarz już nigdy we dworze nie będzie!

— Widzisz poruczniku, rzekł po chwili wytchnienia pan hrabia, i my mamy troski i zmartwienia, a może i większe niżeli ci, co nic nie mają. Do tego z naszymi ludźmi to aż zwarjować potrzeba. Jeźli ma się złodzieja schwycić, to każdy zamyka oczy i niby nic nie widzi. A jeźli go się już palcem wskaże, to wtedy uciekają od niego, zasłaniając się jakąś szatańską potęgą, która zawsze złodzieja proteguje. U nich każdy złodziej musi być demonem, czarownikiem, którego omijać potrzeba. Czy myślisz poruczniku, że to jest zabobon? gdzie tam! Demoralizacja, zatrata wiary, uczciwości, sumienia między ludem! To nie zabobon, ale sympatja, lud sympatyzuje z każdym złodziejem, co pana kradnie! On proteguje złodzieja, a tem się zasłania, że złodziej w spółce z djabłem, jak oto nie dawno słyszałeś! Dałbym gardło za to, że przewoźnik i kowal w spółce z tym złodziejem malarzem.

— Sprawy malarza bronić nie mogę, bo go nie znam, ale śmiem stanąć w obronie ludu. Lud złodziejów nie lubi, a dowodem tego są nasze kryminały. Wielu włościan pokutuje tam za zbytni ferwor w karaniu złodziejów. A co się tyczy demoralizacji, na nią nie można między ludem naszym narzekać. Stan oświaty naszego ludu, jego stan moralny nigdy nie był doszedł do tego stopnia, aby zdemoralizować się mógł. Kto już leży w błocie, ten już upaść nie może. Gdzie niema majątku, tam nie może być i kreda. Przez brak oświaty nie miał lud nasz nigdy wygórowanego poczucia moralnego, więc i demoralizacja miejsca mieć nie może. Do tych zatem, których opiece poruczono wychowanie ludu, należy wątły zaród sumienia i serca podnieść do uczucia moralności.

— Zapewne, zapewne, odparł pan Alfred, nie mogąc na prędce pozbierać argumentów na korzyść swego zdania, ja to sam uznaję, a nawet płacę rocznych czterdzieści ryńskich na szkołę i dodaję jeszcze deputat w drzewie... ale mimo to, przysiągłbym, że ten malarz to herszt złodziejów! Jakbym go widział przed sobą! Z tą brodą rozczochraną, w tym surducie połatanym, w butach podartych, bez koszuli, brudny, zachmurzony... Nie głupio to ktoś powiedział: Nim weźmiesz książkę do ręki, to patrz pierwej na kompaturki.

Gustaw spojrzał w zwierciadło przed siebie i uśmiechnął się z zadowoleniem.

*

W tej chwili wszedł służący i dał znać hrabiemu, że obiad już na stole.

Weszli do jadalnego pokoju.

C. d. n.

Pamiętnik pieśniarza.

(Dokończenie).

Jam pieśń zaśpiewał choć mi pierś pękała!
Pieśń moją w polskiej ostatnią krainie,
A tak z jej dźwiękiem dusza się związała,
Że dźwięk ten wiecznie w myśli mojej płynie...
Pół wieku mija, głowa mi zsiwiała,
Słyszę dźwięk pieśni! o tóż niechaj zginie
Razem z mą śmiercią, niech grobową ciszę
Mi nie przerywa, ja jej słów nie spiszę!...

Jam pieśń zaśpiewał choć mi pierś pękała!
Lecz gdy akordem zwycięzkim kończyłem
Wielbiąc laur sławy i szczęście Michała,
To przyszłe szczęście gdy śpiewem kreśliłem:
W uczuć natłoku tak mi pierś zawrzała
Żem chwycił kindżał co z pogan złupiłem!...
— On uratował mi życie... kindżałem
W lutnię'm uderzył i struny przerwałem...

W Polsce, gdzie każdy wolny i szczęśliwy,
Gdzie i wieśniacy swobodni w swych chatach,
W Polsce nie czują poezji prawdziwej;
Li czasem szlachcic już w podeszłych latach,
Kleci rytm zimny, twardy, niepieściwy,
W pół w rzymskiej todze, a w pół w polskich szatach.
Kiedy śpiewałem, zimno tłum poklaskał,
A śmiał się głośno gdym lutnię roztrzaskał!...

— Po takiej pieśni, ja nie śpiewam dłużej!...
Starosto, rzekłem, niechaj ci kto inny
Śpiewa od dzisiaj, inny pieśniarz służy,
Ja do Wenecji powracam rodzinnej;
Tam gdy mej lutni znowu pieśń zawtórzy,
Ja o was wspomnę, i na dzień ten słynny,
Bom wdzięczność winien waszemu krajowi,
Dzisiaj was żegnam, bądźcie, bądźcie zdrowi!..

Dzisiaj was żegnam! o i ciebie pani,
O bądź szczęśliwą! gdy inni pieśniarze
Tobie zadźwięczą inną pieśnią w dani,
Niech twej pamięci inna pieśń nie zmaże...
Gdy do weneckiej zawinę przystani,
Nieznane ziomków mnie otoczą twarze,
To ja pomyślę żem między obcemi,
Tak do was w waszej tu przywykłem ziemi!..

Ale was żegnać dzisiaj muszę, muszę,
Choć wy nie wiecie jaką cierpię przeto
Srogą w mem łonie i sercu katuszę,
O nikt z śmiertelnych, li bóg jeden wie to,
Który tym smutkiem przygniótł moją duszę!
Za cóż mnie karze? pójdę do Loreto
Lub mnisze szaty żałość mą okryją,
Żegnam was, żegnam, na wieki, *addio*!..

....Lata me płyną jak strumyka fale,
A po mej śmierci nic nie pozostanie,
Imię me pryśnie na zapomnień skale,
A lutnia jęknie wisząca na ścianie.
A ten pamiętnik przed mą śmiercią spalę,
Niechaj mych cierpień i ślad nie zostanie.
A gdyby został, nie spłonął w płomieniu,
To chyba wtedy, gdybym zmarł w więzieniu...

W. J.

Słowo

z powodu ogłoszenia w „Czasie" artykułu: *„o prawach polskich dawnych i teraźniejszych"*

przez autora „Listopada".

(Dla przeszkód nieprzewidzianych spóźnione).

Żyjemy w epoce przechodniej. Naród nasz od wieku zarażony obczyzną, skeptycyzmem, kosmopolityzmem, dziś wraca do wiary i szczeroty przodków swoich. W takich to epokach zazwyczaj pojawiają się pisarze, oddani stronnictwu, służący za narzędzie do obałamucenia pojęć i wyobrażeń historycznych, oziębienia uczuć rodzinnych i narodowych. Z tych pobudek wychodzi i takim piaskiem zasypać nam chce oczy, najjaśniej widzące, autor „Listopada" *), który w rozprawie swojej, żadną powagą nie popartej pod nazwą *„Słów parę o prawach polskich dawnych i teraźniejszych"* przez 17cie numerów *Czasu* rozwleczonej, gawędzi aż do Nru 16go o prawach, a dopiero w dwóch numerach ostatnich rozwija treść podstępnej myśli, w mawiając w naród, że nigdy nie był narodem (sic.) i mniemając że sobie pozyskał sławę autorską, bluźnić poczyna w te słowa: „Nie zapominajmy nierównie ważniejszej okoliczności naszego położenia, nie bądźmy obłudnymi i wyznajmy, że Polska nie była jednolitem ciałem, pod względem moralnym nie było nigdy narodu, ani chłop, ani mieszczanin nie był nigdy polakiem tylko szlachcic. A szlachta była hordą ujarzmiającą Tubylców, którym ci zlachcający Lachowie, czyli szlachta, czyli polacy, narzucili jarzmo, niewolę, a nawet swój język i t. d."

Cała ta kompozycja historyczno-antinarodowa, pozorem naukowej rozprawy pokryta, wymierza w niepowściągnionym cymizmie cios nie sumienny przeciw narodowi i jego historji; jest fałszem bezczelnym, rzuconym wbrew przeszłości, obecności i przyszłości, fałszem obłudy pełnym, usiłującym ubliżyć wielkiemu narodowi, którego się zaparł autor, podkopując jego wiarę i samowiedzę historyczną, by zachwiać uczuciem narodowości, by poważnić i rozdzielić żywioły jego. Winy wyrodne u nas, chociaż rzadko, w ogromnych ukazują się postaciach; gdzie indziej złe ma swoje granice, u nas jeżeli przyjdzie do tego, jest już bez granic, choćby nawet szarpać wnętrze matki swojej.

*) Ma to być P. H. Rzewuski ces. rossyjski urzędnik do szczególnych poruczeń.

Czytaliśmy już niegdyś w pewnych obcych pismach, w pewnym też celu rozsiewanych, gdzie starano się udowodnić przez autorów nie mających żadnej powagi historycznej, a niby to historycznie dowodzić usiłujących, że u nas szlachta a chłopstwo były to dwa oddzielne sobie narody, że szlachta to są owi Babilończycy o czarnych włosach, a na dowód babilońskiego pochodzenia, przytaczano że ów babiloński Nebukadnezar (Nabuchodonozor) jest to tož samo, co po „nie bóg acz nie car". Owoż analogia mająca wykazać że szlachta czyli polacy jest to horda obca tu przybyła (według pism niemieckich z roku 1846 babilończyki o czarnych włosach), a tych autor Listopada podbójcami Tubylców nazywa. (Ktoby chciał rozpatrzyć się w podobnych hipotezach historycznych, niech się rozczyta w Maciejowskim, Chodakowskim i t. p.)

Poszywawszy mniej więcej związku z sobą mający sąd o prawach z zastósowauiem do Polski, autor w końcu zmienia swoje stanowisko, sypie tradycje o zlachcających Lachach, czyli podbojcach, po!akach czyli szlachcie, i przez nich zlachconych Tubylcach, mających sobie narzucone jarzmo, język i t. d.

Dalej mówi o nazbyt łatwej nobilitacji tułaczów, żydów, witoldowych Tatarów, włóczęgów Morawców, Niemców, Kozaków i Wołochów, słowem o wszystkich tych różnorodnych zlachcających Lachach którzy zlachconych Tubylców ujarzmiają, a oraz nauczają ich swojego języka *).

Zachodzi wszakże pytanie, którego autor nam nie rozwiązał a to: Jaki to był ten język wspólny wszystkim różnorodnym przychodniom, a podbójczym Tambylcom i jakim znowu przemawiali skromni owi Tubylcy? Przypuściwszy że Tubylcy byli Słowianie a podbójcy Tambylcy babilończyki, to stosownie do poglądu autora na historją, chłopstwo polskie dziś powinno przemawiać językiem babilońskim sobie narzuconym, a że przemawia wyraźnie językiem polsko- czy rusko-sławiańskim wspólnie z Tambylcami, więc nie Tambylcy Tubylcom, ale Tubylcy Tambylcom swój język narzucili, czyli co jedno jest, nie Tubylcy zlachcających Lachów lecz zlachcający Lachowie, albo zlachta czyli szlachta zlachconych Tubylców język sobie przywłaszczyli, a tak zatracony bez śladu w historji został język tylorodnych zlachcających Lachów albo polaków, z resztą polanów, którego tyloźródłowe bogactwo zaiste musiało być wielkie i piękne, ale samemu tylko autorowi „Listopada" znane. Szkoda!

Autor pokochał wolność do tego stopnia, że buja sobie swawolnie na polu historji, depcząc w wesołem uniesieniu już to pomniki narodowe, już to podania ustne lub piśmienne, słowem swobodnie przeskakuje wszelkie źródła historyczne i tak: Kraków, który dotąd uważaliśmy za sam rdzeń i węzeł polski, autor zdobywa na Morawcach, nie wierzy w żadnego Krakusa, któryby panował nad Polską, Szląskiem, Morawą i Czechami, bo Dytmar Merzeburski a za nim też Chodakowski tak o nim nie piszą.

*) Cała ta historja zapełnia kolumny części literacko artystycznej pisma „Czas".

Nie dosyć mając na tych podbojach, jako istny Tambylec, zdobywa też i Prusy na rycerzach Teutońskich.

Jeżeli autor miema, że to byli Krzyżacy, to nową z historją rozpoczyna walkę, boć Konrad II. Mazowiecki, brat Leszka Białego, przeciwko Pomorzanom sprowadził Krzyżaków w r. 1227., a których to gości później Władysław Łokietek z Pomorza wypędzał, świadczy o tem sławne zwycięztwo pod Połowcami, gdzie poległo Krzyżaków 20,000. Te tu północne kraje przywłaszczone odebrał później Kazimierz Jagiellończyk, a że wprzód jeszcze Leszek IV. a późniéj Bolesław Chrobry nad niemi panowali, a Mieczysław II. takowe utracił, świadczy historja. Wypędzać zaś z domu swego a zdobywać, odbierać co swoje, a zabierać co cudze, to rzecz wcale inna, o czem autor o prawach piszący jasne wyobrażenie mieć powinien.

Mówi autor, że szlachta w Polsce była to horda najezdnicza. To dowodzi grubej nieznajomości historji, albowiem nie byłożto już szlachty w Polsce za owych piastów przedchrześciańskich, kiedy dzielnym obrońcom kraju rozdawano nagrody? Był to stary obyczaj, dawać ziemię za męztwo, znany i u Rzymian w samych pierwiastkowych chwilach zaistnienia Rzymu. Dowodem tego ów dzielny Horacjusz, któremu dozwolono lemieszem zakreślić od rana aż do zachodu słońca, granice nadanej sobie posiadłości ziemskiej. Niech autor czyta naszą historją, a nauczy się, że jego z niezwykłego natchnienia poezje, a raczej banialuki o zlachceniu nie miały nigdy u nas miejsca, że owi kopijnicy, nie kto inni byli, tylko chłopi polscy, Polacy, którzy broniąc kraju, kopją i szablą dobijali się o szlachectwo. A dziś jeszcze Szkalmierzanie kopijnikami tych nazywają chłopów, którzy w czarnych chodzą sukmanach.

Zauważyć można, mówi autor, „że gdzie kilku lub więcej we wsi jest dziedziców, tamże więcej rozpowszechniony jest język polski między chłopami ale nie ma go tam, gdzie nie mieszka dziedzic, lecz dyspozytor. (!?)" Czy słyszał kto kiedy takie brednie?

Zdarza się to prawda, że chłopstwo we wsi nie mówi wyłącznie polskim lub ruskim językiem.

Ale gdzie? w kolonjach i na graniczących, z sobą się stykających kończynach prowincji sąsiednich np. na Żmudzi, Szlązku i t. d.

Ta sama stworzona przez autora historja jest tak pozbawiona równoważących zdań w głównych twierdzeniach, że autor sam zbija się w nich na oślep: Raz mówi "*nie było narodu*" to znowu na tejże samej stronicy „*że zaś była dążność do uszlachcenia całego narodu*" dalej „*w naszym narodzie, gdzie wszystko się opierało na związkach krwi*" i t. d. Twierdzi więc że nie było narodu a potem do niego się odwołuje.

Zalecamy autorowi czytanie historji, tam bowiem dowiedzieć się może, że niebyło w Polsce Mieczysława Sprawiedliwego, ale Kazimierz Sprawiedliwy, brat Mieczysława Starego. Wiele błędów innych historycznych pomijamy dla szczupłości miejsca, bo zbijać przedewszystkiem należy te, które dowodzą braku logiki, te które potwornego fałszu wbrew prawdzie historycznej i poczciwości naro-

dowej, cechę na sobie mają, a którym autor tak rozrzutnie szafuje, mówiąc raz, że był naród, drugi rez, że go nie było. Jeżeli nie było narodu, to niema jego historji. Jestże tu logika, jestże tu prawda?... C. d. n.

Kilka słów o bibliotece Raczyńskich w Poznaniu.

Nie wszystko złoto co się świeci.
(Stare przysłowie.)

Jeżeli kiedykolwiek cywilizacja dójdzie u nas do tego wygórowanego stopnia, iż za przykładem sąsiadów naszych niemców, będziemy mieli zapełnione księgarnie polskiemi podręcznikami i książkami kieszonkowemi do użytku podróżnych. nie wątpię iż w artykule *Poznań* i pod rubryką *zakładów publicznych*, będziemy czytali przedrukowany z piętnastu czasopism i gazet dzisiejszych ustęp: „Na placu teatralnym znajduje się *Biblioteka Raczyńskich*, piękny i wspaniały gmach, ozdobiony rzędem kolumn korynckich, przez dwa piętra idących. Gmach ten zbudowany przez ś. p. Edwarda hr. Raczyńskiego, podobnież zebrana, założona, otworzona i darowana publiczności przez tego niezliczonych zasług męża, znajdująca się tamże biblioteka, licząca 30000 tomów.“

Jeżeli autor podręcznika będzie dokładnym, doda iż bibliotekę otworzono r. 1829 i w niej jako bibliotekarz pełnił obowiązki przez lat dwadzieścia kilka znany zaszczytnie z prac historycznych, p. Józef Łukaszewicz, a potem przyjdzie może do fontany przed domem ziemstwa kredytowego, do kaplicy Mieczysława I. i Bolesława Chrobrego w tumie, a następnie zacznie rozpowiadać o Rogalinie, jego starożytnych zbiorach i zbiorowni. Wszystko to brzmi bardzo pięknie. Gazety, czasopisma, a daj Boże na przyszłość i podręczniki turystów, głoszą i będą głosiły ślugebnie sławę biblioteki, która w szeregu zasług ś. p. Edwarda hr. Raczyńskiego najpiękniejszą perłę stanowi, a publiczność teroryzowana jak zwykle panującą opinią i nie lubiąca z natury krytyki, złączy głos swój z głosem gazet, czasopism, reisebuchów, tak że wśród tej hucznej orkiestry pochwał odzywająca się opozycja zamilknie, jak milknie świstanie ulicznego chłopca przy donośnych dźwiękach kapeli góralskiej. Wiemy aż nadto dobrze, że przy tej ustalonej opinii zasług ś. p. Edwarda hr. Raczyńskiego a zwłaszcza założonej przezeń biblioteki, nie szczególnie pożądany będzie ozywający się głos krytyki i powątpiewania i że go spotka może zwykły bardzo a dla tego nie wiele nas kłopocący zarzut przesady, złośliwości, złej wiary. Mniejsza o to. *Rznij prawdę, o resztę nie pytaj*, było to zawsze naszą dewizą, a trzymając jej się ściśle i spokojni o wszelkie przyprawione żółcią i rozdrażnieniem nerwowem repliki, zapisujemy tutaj kilka na autentycznych datach opartych uwag o bibliotece Raczyńskich, tłumacząc się zaraz z góry, że jeżeli zamiast *uwag*, nie podajemy dokładnej i ciągłej historyi zakładu tego od chwili jego powstania, nie nasza wtem ale zarządu bibliotecznego wina, który w swych naradach, udziałach i posiedzeniach, zachowuje ściślejszą nieledwie tajemnicę niż święta inkwizycja lub niemieckie Vehmgerichte. Ależ do rzeczy i zacznijmy przedewszystkiem od fragmentarnych nie-stety dziejów zakładu, który przy sprężystej i umiejętnej administracyi mógł się stać chlubnem źródłem intelligencyi i naukowości w Poznaniu, kiedy wśród obecnych stosunków wyszedł tylko na ozdobę reisebuchów i nekrologów, a w najlepszym razie na kotwicę zbawienia dla gimnazyastów, zagrożonych kozą lub złą cenzurą bez opiekuńczych przekładów Wirgilego i Homera, w które biblioteka na szczęście obfituje.

I. Założenie i historja biblioteki.

Jak powiedzieliśmy wyżej, ustęp ten z przyczyny niedostatku wielu materjałów, do których się dostać wcale nie można, nie będzie dokładnym, ale żałując tego, co być nie może, uważamy za rzecz stosowną stanąć w obec publiczności z takim przyborem, jaki nam możność i sposobność nastręcza.

Edward hr. Raczyński, cokolwiek by się o nim i przeciw niemu powiedzieć dało, był wszakże człowiekiem popędów szlachetnych, chęci i pomysłów dążących ku podniesieniu dobra publicznego, a nadewszystko miłośnikiem przeszłości narodowej i rozmaitych jej zabytków. Magnat z urodzenia, bogaty, poseł na sejm księztwa Warszawskiego r. 1811, wniósł już, jeżeli tak wolno powiedzieć w czasy pruskie, w czasy księstwa Poznańskiego, po r. 1815 pewne znaczenie i powagę, którą nowy rząd chętnie bardzo uznawał a przy niektórych sposobnościach nawet popierał i podnosił. Edward hr. Raczyński, który nad założeniem biblioteki w Poznaniu oddawna już zapewnie przemyśliwał, zyskał tedy ze strony rządu pozwolenie do zbierania książek po zniesionych na całym obszarze nowego ks. Poznańskiego klasztorach. Jak nam wiadomo z bardzo dobrego źródła *), korzystał Edward hr. Raczyński z tego pozwolenia i zbierał księgi po klasztorach, używając do tej pracy professora Józefa Muczkowskiego i ks. N. proboszcza Kurnickiego, choć to naturalnie dla nieznającego *nader* blisko stosunków tajemnicą pozostanie, o ile to klasztorne żniwo było obfitem. Nie zgrzeszymy jednakowoż przeciw pamięci zmarłego twierdząc, iż zbiory te nie stanowią pośledniejszej części późniejszej *biblioteki*.

Razem ze zbliżającym się terminem otworzenia biblioteki, dawała się czuć potrzeba osobnego dla niej gmachu. Z resztą Edward hr. Raczyński, arystokrata z rodu, życia i obyczajów, chciał mieć w Poznaniu na wzór wielkich „panów“ w Warszawie, pałac swoim rodzinnem nazwiskiem ozdobiony i zakupił w tym celu kontraktem kupna z dnia 24. Lutego 1820, grunt należący do wdowy Poturzyckiej, na którym dzisiejszy pałac biblioteczny imienia Raczyńskich stanął. Gmach ten jeżeli go bliżej opisać mamy, stanowi narożnik między placem teatralnym a aleją. jest różowej barwy, składa się z suterenów, antresolu, pierwszego i drugiego piętra, ma dach płaski, a na zewnątrz jest ozdobiony szeregiem przez dwa piętra idących korynckich kolumn. Nad niemi, na wązkim nader frontispisie błyszczy złotemi literami napis: *Biblioteka Raczyńskich*. Dla dokładności nie należy pominąć obszernego podwórca wraz z rozległemi stajniami i remizami, jakie do tegoż gmachu należą.

W krótce po ukończeniu budowy pałacu, która kilka lat czasu zajęła, przyszedł do skutku plan Edwarda hr. Raczyńskiego co do otworzenia biblioteki. Tutaj nie podobna nam pominąć z 58 paragrafów składającego się aktu donacyjnego, wystawionego pod dniem 24. Lutego 1829, który w najbliższych szczegółach nie tylko poznać, ale z którego także liczne dosłowne cytaty zamieścić nam wypadnie.

Dział pierwszy nosi tytuł: *Założenie i uposażenie biblioteki*. W tymże dziale mówi założyciel pod §. 1.: «Niżej podpisany przejęty chęcią ułatwienia każdemu środków nabywania nauk i wiadomości, zakłada w Poznaniu, w miejscu swego urodzenia, bibliotekę publiczną, którą wraz z domem w tym celu przy ulicy Wilhelma (alei) pod Nr. 144 wystawionym, ze wszystkiemi znajdującemi się w nim książkami, wraz z funduszami, na uposażenie jej przeznaczonemi, temuż miastu tytułem własności w wieczne nadaje posiadanie, pod spisanemi niżej warunkami.» Warunki te są treści następującej: „I. Biblioteka ma na wieczne czasy nosić nazwę *Biblioteki Raczyńskich*. Przełożeni jej w czynnościach urzędowych używać będą pieczęci z herbem domowi Raczyńskich służącym, z napisem: *Biblioteka publiczna zakładu Edwarda hr. Raczyńskiego*. 2. Na uposażenie tego zakładu przeznacza założyciel dochód od kapitału 120000 złr. polski na dobrach Pleszowie, w powiecie tegoż nazwiska, z tym warunkiem hypotekowanego, że summa ta nigdy z jednej strony wypowiedzianą być nie może. Dochód ten biblioteki pomnoży opłata komornego od pomieszkań w domu bibliotecznym, w najem puszczanych. 3. Prócz wspomnianego kapitału nadaje niżej podpisany bibliotece na pomnożenie jej funduszów i zastąpienie zdarzyć się mogących w

*) Radca regencyi Tw., używany swego czasu także do spisywania i zbierania ksiąg klasztornych ze strony rządu. Pozwolenie dla Edwarda hr. Raczyńskiego wyszło od naczelnego prezesa Baumanna. Zresztą nie wyciągamy ztąd dla szanownego założyciela biblioteki żadnych innych wniosków, jak chyba że, iż mu się wdzięczność należy za zebranie i ocalenie od wywiezienia za granicę i dłuższego grabiestwa cennych szczątków bibliotek klasztornych.

przyszłości nieprzewidzianych wydatków 12000 złp. w listach zastawnych królestwa polskiego, w towarzystwie oszczędności w Warszawie umieszczonych, pod nazwiskiem kapitału ruchomego. 4. Kto zbogaci bibliotekę o 1000 lub więcej książek, tego portret kosztem biblioteki sporządzony, ma wisieć w czytelni biblioteki." Pierwszy pod tym względem przykład dała i pierwszą pod tym względem nagrodę odniosła własna żona założyciela bibljoteki, Konstancya z Potockich Raczyńska. 5. «Dochody wszelkie biblioteki wpływać będą bezpośrednio do kassy miejskiej, poznańskiej." (C. d. n.)

Rozmaitość.

* Piszą nam z Wiednia, że karnawał rozpoczął się tak świetnie jak dawno nie pamiętają. Bal po balu następuje, wszyscy bawią się nadzwyczaj wesoło, jak by to miał już być ostatni karnawał, przed powrotem onego sławnego komety, który jak wiadomo, po dwóch wiekach prawie swoich niewidomych wędrówek, ma się już z pewnością pojawić nam między 1856 a 58 rokiem. Teatra za to i sale koncertowe są puste, tylko opera nowa Majerbeera pod tytułem *Der Nordstern*, potrafiła sprowadzić jeszcze liczne zgromadzenie. Muzyka jest śliczna, treścią zaś jej są miłostki Cara Piotra z Katarzyną, nakręcone i przekręcone. Mężyków sławny z dziejów Cara Piotra występuje tam pod nazwiskiem Daniłowicza, nadanem mu zapewne przez Scribego dla niepopularności tamtego nazwiska.

Niemniej ciekawą dla nas jest rzeczą, że p. Pfeifer dyrektor teatru polskiego w Krakowie uzyskał już pozwolenie rządowe na 30 przedstawień polskich w Wiedniu, pod warunkiem wszakże że przedłoży pierwej swój repertoarz. Występować zaś mają nasi artyści w teatrze Pokornego na Wideniu. Odegrają pomiędzy innemi obie części *Krakowiaków*, *Skalmierzanki*, *Barbarę Radziwiłłównę*, *Staroświeczyznę*, *Chłopów arystokratów*, i t. d. Przedstawienia te mają się rozpocząć w połowie kwietnia, będzie miała w nich udział pani Aszpergerowa, a mówią nawet że pan Pfeifer stara się zaangażować p. Dawizona na kilka przedstawień gościnnych.

* **Rossini** mieszkający w Paryżu nie mógł się razu jednego wykręcić od tego, żeby mu jakiś excentryczny, długowłosy fortepianista swojej nie odegrał kompozycyi. Nadaremnie się wypraszał, muzyk był uparty, i jak siadł raz do fortepianu, uderzył gwałtownie w klawisze, waląc po nich z wściekłą zawziętością, rzucając się zapamiętale, i trzęsąc długiemi włosami, gdyby lwią grzywą. Podniósł się wreszcie po półgodzinnej pracy blady i potem zlany.

— Jak to pan znajdujesz? zapytał się Rossiniego.

— Ja znajduję, odrzekł Rossini z uśmiechem grzecznie szyderczym, że pan jesteś wszechmocniejszy od Boga. Bóg stworzył świat, a pan stworzyłeś Chaos.

* **Malarz Orlowski**, zawdzięcza teraźniejsze swoje stanowisko i sławę, śmiało możemy powiedzieć europejską, księżnie Czartoryjskiej. Jakim go sposobem ta dostojna pani poznała, wyjaśnia następujące zdarzenie.

Księżna Czartoryjska życzyła sobie mieć odrysowany swój pałac w Siedlcach, gdzie najczęściej przebywała. Sprowadzono malarza z Warszawy, któremu poleciła, zdjąć na papier jak najwierniej żądany przedmiot. Malarz wziął się zaraz do pracy i obrał sobie stanowisko z którego mu się najkorzystniej przedstawiała cała budowa. Zaczął rysować. Zrobiwszy kontury obejrzał się, i ujrzał małego chłopczynę, stojącego za nim i mażącego ołówkiem na papierze, który przyłożył do drzewa.

— Cóż ty malcze robisz? zapytał malarz zaczerwienionego chłopczynę.

— Nic panie, nic, odpowiedział chłopak bardzo zawstydzony.

Malarz odwrócił się, a niezważając więcej na chłopię rysował dalej. Nareszcie ukończył, odwrócił się i obaczył chłopca w tej samej postawie stojącego, co wprzód, papier przyłożony do drzewa a w ręku ołówek.

— Jeszcze bazgrzesz? zapytał.

— Nie panie, już skończyłem.

— A no mały, pokaż no mi, co ty tam zrobiłeś!

Nie bez wahania oddał chłopczyna papier; lecz jak wielkie było zdumienie malarza, gdy na tej kartce ujrzał najwierniejszą kopją rysunku który miał przed sobą.

Malarz opowiedział księżnej to zdarzenie, która umiejąc ocenić talent małego Orłowskiego, posłała go dla wykształcenia się naprzód do Warszawy a potem do Rzymu.

* **Dumas** sławny powieściarz i dramatyk, napisał teraz nową tragedją nakształt dawnych greckich z chórami pod tytułem *Orestia*, która nadzwyczaj się podobała. Powtarzają ją codzień prawie w teatrze przy bramie św. Marcina. Autora zaś, który po przedstawieniu zwykł chodzić do kawiarni teatralnej, obsypywano tak w kawiarni, jakoteż i na samej scenie wieńcami i kwiatami.

* **Telegraf jako środek meteorologiczny** może w przyszłości wielką dla tej nauki przynieść korzyść. Mamy n. p. sprawozdanie o tej sławnej burzy, co się dnia 14. Listopada po nad Czarnem morzem srożyła. Z niego pokazuje się że pochód tej burzy jak się przez całą Europę od północy ku Czarnemu morzu posuwała, można było za pomocą telegrafu krok po kroku śledzić. Z tąd wypływa, że możnaby z pewnością przewidzieć naprzód gdzie i o którym czasie pojawi się przewidziana burza.

* **Napoleon parwenjuszem.** Saska gazeta wychodząca w Dreznie została skonfiskowaną za kilka swych kierujących artykułów, w których kilkakroć zaczepiła cesarza Francuzów, a mianowicie w jednym nazwała go parwenjuszem. Sąd appelacyjny skazał redakcją na karę, ale sąd najwyższy uwolnił ją od niej, opierając się na tem, że chociaż nazwa ta jest sama przez się urażającą, nie można gazecie brać tego za złe, skoro sam Napoleon taksię nazwał.

Nowiny lwowskie

* W przyszłą niedzielę dnia 27. b. m. odbędzie się **Bal towarzystwa Dam dobroczynności** pod przewodnictwem Jej Ex. hrabiny Namiestnikowej. Dochód z balu tego przeznaczony jest w części na utrzymanie domu sierót, a w części na wsparcie tych ubogich, którzy mimo nędzy żebraczej nie śmieją wyciągać ręki.

Bale te odbywające się u nas corocznie, odbywały się zawsze świetnie, i do szczerego udziału pobudzały publiczność naszą, umiejącą ocenić ile już dobrego dla cierpiącej ludzkości przyniosło to prawdziwie dobroczynne towarzystwo Dam, którego usiłowania nie jedną łzę sierocą otarły, nie jednej wstydliwie tajonej nędzy w pomoc przyszły. Wątpić zatem nie można, że i tego roku bal ten równie dobrze wypadnie, i nowemi środkami obdarzy to zacne i szlachetne towarzystwo. Bal ten połączony będzie z grą fantową, która składać się będzie z 300 rozmaitych pięknych przedmiotów na tę loterję przeznaczonych.

Los na grę fantową kosztuje 10 kr., bilet wstępu 2 złr. paczka zaś familijna z trzech biletów złożona 5 złr. Biletów i losów dostać można u Dam wydziałowych Towarz. Dobrocz., w księgarni Kallenbacha, w handlu p. Glixellego i w cukierni p. Żółkiewskiego.

* Prośbę do wydawcy Biblioteki polskiej wychodzącej w Sanoku musimy zanieść w sprawie powszechnej. Oto niech sam nie pisze przedmów, wstępów, odezw, uwag do wydawanych przez siebie dzieł. Również niech nie dodaje w texcie znaków zapytania i wykrzykników.

* Muzykalna uroczystość na uczczenie pamięci Mozarta odbędzie się dnia 28. Stycznia, w poniedziałek, w sali ratuszowej.

* **Konkursa.** Posada kancelisty przy urzędzie powiatowym w Radłowie z pensją 350 złr. termin podania do 15go lutego.

Posada aktuaryusza rady przy magistracie w Krakowie z pensyą 500 złr, termin podania do 15. lutego. Posada kancelisty przy urzędzie powiatowym w Rawie z pensyą 350 złr. termin podania do 15. lutego.

Posada aktuaryusza przy urzędzie powiatowym w Wielkich Mostach z pensyą 400 złr. termin podania do 15. lutego. Posada aktuaryusza przy obwodzie powiatowym w Nadwornie z pensyą 500 złr. termin podania do 15. lutego. Posada aktuaryusza przy urzędzie

powiatowym w Kopyczyńcach z pensją 500 złr. termin podania do 4. tygodni po ostatniem ogłoszeniu w gazecie lwowskiej. Posada kancelisty przy urzędzie powiatowym w Buczaczu z pensją 350 złr. termin podania 4 tygodni po ostatniem umieszczeniu w gazecie lwowskiej.

Przyjechali od dnia 21. do 23. Stycznia do Lwowa.

PP. Jan Czajkowski z Pietniczan. Strzelecki Eugen z Wyrowa. Cywińscy Zen. z Telacza, Andrz. z Delejowa. Duniewicz Edw. z Nowoszyc. Zaklika Edw. z Przemyśla. Dobrzański Włodz. z Woli Błazowskiej. Paszkowski Atan. i Wesołowski Józef ze Złoczowa. Adam Micewski ze Strzelisk. Sękowski Józ. z Przemyśla. Gostyński Stan. z Gorlic. Rutkowski Jan z Tyczyna. Grochowalski Zygm. ze Świrza. Nowakowski Henr. z Bełza.

Krajewski Mich. z Czernowód. Niemczewski Michał z Borszczowa. Hr. Humnicki Jan z Rozpucia. Hr. Stadnicki Alex. z Przemyśla. Morzkowski i Baczyński Konst. z Nikłowic. Terlecki Jul. z Nakłowic. Urbański Wład. z Kostanowic. Sozański Tad. z Czajkowic. Czajkowski Hip. z Krakowa. Obmiński Hiac. z Niżyńca. Zawadzki Sew. z Firlejówki. Runge Ferd. z Buska. Wolański Mik. z Żurawna. Szczepański Wład. Müller Piotr z Sokołówki. Szlegel Lubin z Rykowa. Karniewski Adalb. z Łopatyna. Jankowski Sew. z Biłki szlacheckiej. Tchorznicki Tyt. z Cucułowiec.

Wysocki Józ. z Łopatyna. Jabłonowski Józ. z Dołhego, Hr. Borkowski Miecz. z Mielnicy. Abancourt Xaw. z Łowczy. Zubr Felix. z Żółtaniec. Zatorski Tad. z Załuża. Pakosłajski Jan z Pukowa. Zyborski Mik. z Sambora.

Wyjechali od dnia 21. do 23. Stycznia ze Lwowa.

PP. Dulski Okt. do Żukowa. Krasnowski Józ. do Załoziec. Sozański Cel. do Błazowa. Ks. bisk. Wierzchlewski Józ. do Przemyśla. Dr. Dylewski Mar. do Stanisławowa. Kułaczkowski Eug. Załuski Ant. i Dr. Irzykowski do Przemyśla. Parzelski Franc. do Rawy. Antoniewicz Wic. do Skwarzawy. Kamiński Ambr. do Stryja.

PP. Sobota do Kałusza. Janiszewski Jul. do Stryja. Bielewicz Franc. do Rozdołu. Brzezany Maur. do Kończak. Geringer Adolf do Milowiec. Kalas. Szeliski do Nowosiółki. Postruski Klem. do Putatyniec. Dr. Wartarasiewicz do Złoczowa. Winnicki Tyt. do Nowosiółek. Gostyński Stanisław do Dublan. Kasperski Franc. do Uhnowa.

Kurs telegrafowany z Wiednia 23. b. m. o g. 2. popołud.

Augsburg za 100 złr. .	109⅛	Pożyczka 5%	83
Hamburg za 100 tal. banco	79½	Akcye banku	938
Londyn za 1 funt szterl.,	10.37	Kolej północna	2325
Medyolan za 300 lirów	108⅝	Obl. ind. . , ...	78
Paryż za 300 franków .	126¼	Nowa pożyczka z loterya	103
Agio duk. ces.	13¾	Pożyczka narodowa . .	84

Wczorajszy **Kurs Lwowski**		Gotówka			towarem.		
Dukat holenderski	złr.	5	kr. 6	złr.	5	kr	10
Dukat cesarski	„	5	„ 7	„	5	„	12
Półimperyał zł. rosyjski	„	8	„ 46	„	8	„	53
Rubel srebrny rosyjski	„	1	„ 42	„	1	„	43
Talar pruski	„	1	„ 36	„	1	„	37
Polski kurant i pięciozłotówka	„	1	„ 12	„	1	„	13
Galicyjskie listy zastawne za 100 zł. bez kuponu	„	88	„ 24	„	89	„	—
Galicyjskie obligacye indemnizacyjne bez kuponu		73	„ 50	„	74	„	30
5 proc. pożyczka narodowa		83	„ 36	„	84	„	—

Lwów, 23. b. m. Na dzisiejszym targu płacono korzec pszenicy ozimej po 25 złr. — kr. do 32 złr. 45 kr. — Żyta po 19 złr. — kr. do 21 złr. — kr. Jęczmienia po — złr. — kr do — złr. — kr. Owsa po 10 złr. 15 kr. do 11 złr. — kr. Grochu po 24 złr. 10 kr. do 25 złr. — kr. Hreczki po 18 złr. — kr. do. — złr. — kr. — Ziemniaków po 10 złr. — kr do 11 złr. — kr. Sąg drzewa bukowego 36 złr. 15 kr. do 38 złr 7 kr. Sosnowego po — złr. — kr. do — złr. — kr. Cetnar siana 2 złr. 5 kr. do 2 złr. 15 kr. — Centnar słomy 1 złr. 40 kr. do 1 złr. 55 kr. w. w. — Garniec 30 stopniowej okowity bez opłaty — Złr. — kr. do 3 złr. — kr. w. w.

☞ Do dzisiejszego numeru dołączony jest dodatek z uwiadomieniem księgarskiem.

Wydawca i odpowiedzialny za redakcyą: **H. W. Kallenbach.** Z drukarni **E. Winiarza.**